Nr. 103. Kraków, Sobota 7, maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Kongres ludowców.

Najwyższa ta władza w Polskiem Stronnictwie Ludowem rzadko kiedy się zbiera — z reguły co 5 lat — gdyż zwołanie z całego kraju choćby delegatów wszystkich komitetów gminnych PSL. pociąga za sobą olbrzymie koszta, trudno więc lud narażać na nie dla byle błahostki taktycznej. Zwyczajnie tak się działo, że kongres zwoływano tylko dla spraw natury zasadniczej, jak np. było przed trzema laty w Rzeszowie, kiedy chodziło o kwestję wstąpienia do Koła polskiego, poza którym dotychczas posłowie-ludowcy pozostawali. Taką też ważną chwilą w Stronnictwie będzie i tegoroczny Kongres, zwołany na 12 czerwca do Tarnowa, któremu przedewszystkiem w rozprawie politycznej poddana będzie do rozpatrzenia sprawa obecnej polityki, wywołująca tu i ówdzie zaognienie w karnych dotychczas szeregach ludowców.

Jak na tę sprawę lud się zapatruje, wystarczy przytoczyć śmiały artykuł członka Wydziału Rady Naczelnej PSL. i jednego z najwybitniejszych włościan w kraju p. Józefa Budzyna, który w ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu“ zwraca się do ludowców z wezwaniem, aby sobie gorąco do serca wzięli potrzebę zapowiedzianego już Kongresu P. S. L. i aby dnia 12 czerwca b. r. w Tarnowie nie brakło ani jednego delegata. Ze wszystkich gmin, gdzie są ludowcy, powinien przybyć jeden pełnomocnik na Kongres i czy to przemową, czy głosowaniem dać wyraz woli ludu.

„Jest to koniecznie potrzebne, gdyż w przeciwnym razie może powstać niezgoda i rozbicie w naszem Stronnictwie. Musimy się zjechać znowu z całego kraju i musimy uchwalić, która polityka nam odpowiada, aby zarówno Zarząd Stronnictwa, jak i posłowie nasi w Sejmie i parlamencie wiedzieli, czego się mają trzymać i jaką iść drogą.

Jest to koniecznie i nagląco potrzebne dlatego, że już na kilku posiedzeniach Rady Naczelnej widzę i słyszę niedobre i niewesołe rzeczy. Widzę i słyszę brak zgody potrzebnej zarówno pośród członków Rady Naczelnej, jakoteż i pośród posłów naszych. Pojmuję potrzebę rozpraw i ścieranie się zdań, które jest nieuniknione i konieczne, ale takie rozprawy, jakie się prowadziły na wiosnę zeszłego roku w Krakowie, a teraz w Tarnowie 1 bm., to nie przyjacielska narada, co i jak czynić, aby sprawa ludowa szła naprzód do zwycięstwa. Takie rozprawy, jakie słyszałem, równają się wojnie domowej, a więc najszkodliwszej i najzgubniejszej ze wszystkich wojen.

Jest to zresztą nic innego, jak dalszy ciąg walki, jaką wypowiedziała p. Stapińskiemu już na Kongresie w Rzeszowie w r. 1908 tak zwana »fronda lwowska«, grupująca się około »Gazety ludowej« p. Dąbskiego, a popierana przez pp. dr Moskwę, adwokata z Dąbrowy, kilkunastu nauczycieli ludowych i akademików lwowskich i po części krakowskich. Pamiętamy wszyscy, z jaką to namiętnością »Gazeta ludowa« wystąpiła przeciw p. Stapińskiemu z oskarżeniami, że się wzbogacił, że lud zaprzedał stańczykom i biskupom, że od programu Stronnictwa odstąpił, że ruch ludowy zaprzepaścił, że chłopów przerabia na »pamularzy«, rozdając im agencje »Wisły« i t. d. i t. d. Fronda buntowała i buntuje posłów ludowców przeciw p. Stapińskiemu, frondzie trzeba przypisać dużo grzechów posła Paducha, za które został wykluczony, przez namowy frondy wystąpił na pewien czas poseł Mleczko z naszego Klubu, jak to on sam posłom naszym następnie opowiedział.

Twierdzę stanowczo, że ta cała robota frondy przyczyniła się do osłabienia ruchu ludowego, do rozluźnienia solidarności zarówno w Stronnictwie, jak i w Klubach poselskich. Fronda utorowała gdzieniegdzie wszechpolakom wstęp na wieś, frondа zdemoralizowała siłę ludu, oskarżając prezesa Stapińskiego, któremu lud zaufał, o zdradę, sprzedajność i t. p., a następnie mimo tych ciężkich oskarżeń cierpiąc go na stanowisku przewodniczącego. »Jeżeli Stapiński zdradził — powiedział lud — to już nikomu wierzyć nie można«. I ta zaraza zwątpienia i niewiary, to jest ta straszna zbrodnia frondy przeciw Stronnictwu.

Do trudności, w jakie popadł Bank parcelacyjny, przyczyniła się fronda swoimi atakami. Wiemy

---

JANINA PEŁEŃSKA. 3

DUCHY.

(Ciąg dalszy.)

Krytyczna chwila otwarcia drzwi, za któremi już mogą czaić się bandyci... wszyscy wpadają do przedpokoju — drzwi od sali na szczęście zamknięte— dążą więc przez ganek do mieszkania stróża, celem pomnożenia armii o dwie głowy.

Zastają drzwi niezamknięte, więc Tolek pierwszy zbliża się ku wspólnemu małżeńskiemu posłaniu stróżostwa.

— Jakóbie, wstawajcie — woła nad uchem stróżowi — w sali złodzieje.

Jakób, chłop około sześćdziesiątki, odznacza się wielką miłością do swojej, niedawno poślubionej, czterdziestokilkuletniej połowicy, wygórowanem o jej urodzie rozumieniem, szaloną o niej zazdrością oraz — silnie przytępionym słuchem.

Gdy więc przebudzony, widzi w swej izbie, o tak niezwykłej porze Tolka, natychmiast wietrzy jakiś zamach na enotę swej małżonki. Zrywa się więc z poduszek i poczyna okrywać starannie jej — nieco niedyskretnie — w niespokojnym śnie odsłonięte wdzięki.

— Jakóbie — powtarza Tolek — w sali złodzieje!

— Ej, coś się tam gdzie wali albo i leje — mruczy Jakób niechętnie, nie dosłyszawszy, a przekonany, że Tolek szuka wykrętów, przebudziwszy, niechcący, męża zamiast żony. Ale nie jego brać na kawał, zna on takich paniczów.

— Ale nic się nie leje, tylko w sali złodzieje kradną.

— Co? ładną? jaką ładną? jak ładną, to dla męża, a nie dla kogo... i nie potrzebuję, żeby mi jej kto niebądź pod pierzyną szukał! — mamrocze jeszcze bardziej oburzony mniemanymi komplementami pod adresem swej połowicy.

Jakóbowa jednak jest kobietą sprytną i energiczną, orjentuje się więc szybko w sytuacji i głosem tak donośnym, że dominuje nawet nad głuchotą jej męża, krzyczy mu w ucho:

— Co ci się ta widzi stary, a dyć tu jest i pańska żona.

— A dy, prawda... żona... dobrze mówi, moja baba — przytwierdza Jakób — jest u pana żona, to i wstyd panu latać po nocy za cudzemi, zamiast swojej pilnować.

Wreszcie jednak spostrzega w cieniach izby postacie kobiet, następuje porozumienie, uzbrojenie dokompletowanej armji w kociuby, łopaty, a nadto dwa noże kuchenne... i hajże do sali na wroga!...

Jednak... pocóżeście — o bogi! — wlały tyle bohaterskiego zapału w serca tej garstki walecznych?

W sali niema nikogo. Naprożno zaglądają za paki, meble... nigdzie żywej duszy. Paki nietknięte... nic nie brakuje, nawet klucz we drzwiach, wiodących na korytarz, tkwi od wnętrza jak najporządniej w zamku.

Jakieś przykre uczucie zawodu owiewa wszystkich.

Nawet kobiety, które omdlewały nieledwie na samą myśl o złodziejach i byłyby uciekły napewne wystraszone, zobaczywszy choćby cień człowieka, teraz czują się dziwnie nieswoje.

Na wszystkich twarzach maluje się jakaś ogłupiała konsternacja.

Tyle hałasu, tyle strachu, o nic?

Ależ to być nie może, przecież to nie była halucynacja — wszak nie jedna osoba, ale wszyscy, wszyscy jak są, słyszeli długotrwałe, głośne stuki w sali. Każde z nich byłoby przysięgło, że znajduje się tam kilku ludzi.

To niepojęte...

Rozczarowani, zawiedzeni, a nawet, jakby potrosze zawstydzeni, wracają do siebie.

— Lecz — rzecz jeszcze dziwniejsza — nazajutrz i dni następnych hałasy powtarzają się znowu, a ilekroć zajrzą do sali, cichnie wszystko i żywej duszy tam niema, co nie przeszkadza, że ledwie znowu sen ich ogarnia, budzi ich nowy hałas i historja powtarza się da capo al fine.

Nie ma sposobu wytłómaczenia tego dziwnego fenomenu przyrodzonemi przyczynami. Tolek pewnie nie wierzy w duchy — nie wierzy w nie ani Luśka, ani mama.

(Dok. nast.).

---

dobrze, że na długi czas przed atakiem wszechpolaków, fronda na zebraniu we Lwowie przygotowywała się do utrącenia p. Stapińskiego przez Bank parcelacyjny.

Powstanie i rozwój »Wisły« utrudniała fronda w najwyższym stopniu przez artykuły zarówno przeciw »Wiśle«, jak i przeciw jej agentom.

Jeżeli się opóźniło powstanie »Banku ludowego« to także wina frondy, bo nic dziwnego w tem, że p. Stapiński przeżywszy tyle trudności i niebezpieczeństw z Bankiem parcelacyjnym i »Wisłą«, przestał myśleć o wprowadzeniu w życie Banku ludowego.

Tak dalej być nie może. To wszystko musi rozstrzygnąć Kongres Stronnictwa w Tarnowie 12-go czerwca br. I na tem zadaniu polega wielkie znaczenie tego Kongresu. Dlatego wszyscy ludowcy ze wszystkich gmin powinni przysłać swoich pełnomocników, aby powiedzieli, jakiej rzeczywiście chce lud polityki, czy tej, jaką doradza p. Stapiński, czy przeciwnie tej, jakiej żąda fronda.

Jakąże to politykę prowadzi i doradza ludowi nadal prowadzić p. Stapiński?

1. P. Stapiński żąda, aby Polskie Stronnictwo Ludowe zachowało jak dotychczas i nadal charakter chłopski. To znaczy, aby P. S. L. oceniało wszelkie sprawy z punktu widzenia interesów chłopskich, czyli, aby było zawodową organizacją chłopską. Konserwatyści bronią w pierwszym rzędzie obszarników, wszechpolacy urzędników, demokraci mieszczan, socjaliści robotników, a ludowcy chłopów.

P. Stapiński twierdzi, że obrona chłopów jest najpożyteczniejszą pracą narodową, bo chłopi posiadając i broniąc ziemi polskiej, są fundamentem i zabezpieczeniem bytu narodowego. Dlatego i inteligencja, jeżeli to uznaje i chce pomódz chłopom bezinteresownie, może i powinna do ludowców się przyłączać. Mieszczanie tak samo. Ale nabytku takiej inteligencji, któraby chciała na chłopskiej skórze i chłopskim kosztem robić jakieś doświadczenia polityczne, albo na chłopskich karkach pchać siebie w górę — takiego nabytku chłopom nie potrzeba.

2. P. Stapiński jest zdania, że byłoby największem nieszczęściem dla całego społeczeństwa, gdyby biurokracja t. j. urzędnicy zdobyli przeważny wpływ na parlament i Sejm, oraz inne ciała prawodawcze i reprezentacyjne. Już dziś ugina się lud pod ciężarem wciąż rosnącego i wciąż wyższych płac żądającego kolosa biurokracji. Już dziś biada człowiekowi, który zadrze z biurokracją. Nie wolno się upomnieć ani o szybkie załatwienie sprawy, ani o cierpliwe wysłuchanie strony, ani o ludzkie obejście, bo cię zetną. Nieszczęśliwy każdy, komu przyjdzie z urzędami mieć do czynienia. Pieniądze i zdrowie stracisz, zanim dojdziesz z nimi do ładu, a częściej nie dojdziesz.

Nie przeczę, bywają dość częste wyjątki, nawet bardzo chlubne i bardzo pożyteczne. Trafiają się dość często urzędnicy, przed którymi warto czołem uderzyć z szacunku. A jednak są to wyjątki. Ogół natomiast uważa się za odrębny stan, na nic nie dbający, tylko na swoją wygodę, wyższą płacę, jak najdłuższy urlop i jak najprędsze zabezpieczenie pensji.

Gdy wszechpolacy na urzędnikach się oparli i poczęli przy pomocy agitatorów urzędników róść we wpływy, powiedział p Stapiński że trzeba się ludowcom z tem liczyć i do tego zastosować taktykę polityczną.

P. Stapiński powiedział, że obszarnicy mimo swoich strasznych wad i błędów, mimo nadużyć jakie wobec chłopów popełniali i czego do dziś dnia poprawić nie chcą — mimo to wszystko mniejsze stanowią niebezpieczeństwo dla ludu, niż biurokracja. Obszarnicy są nieliczną garstką wobec na krocie tysięcy osób liczącej się biurokracji.

Dlatego radził i radzi i dalej p. Stapiński, aby trochę zelżyć w walce z obszarnikami, a natomiast, aby wytężyć baczną uwagę i pracę przeciw wzmagającym się zapędom biurokracji przez stronnictwo wszechpolskie.

Rzesza chłopska jest i chce być sprawiedliwa wobec wszystkich zawodów pracy, a więc także wobec urzędników. Nie zazdrości im, a życzy wszystkiego dobrego. Ale nawzajem żąda, aby też i inni nawzajem się liczyli z chłopami i aby nie zwalali na nich ciężarów i wszelkiej niedoli bez końca i miary.

Niektórzy nauczyciele ludowi też zupełnie zapomnieli o tem, że w roku 1907 głównie za staraniem ludowców, otrzymali znaczne podwyższenie płacy i dziś psioczą na p. Stapińskiego, że co roku im pensji nie podnosi. Słusznie, należałoby nauczycieli ludowych lepiej płacić, ale przecież i o chłopach trzeba pamiętać.

3. Za wielki grzech i winę poczytuje fronda p. Stapińskiemu, że chodził do biskupów zawierać pokój z duchowieństwem i że „Przyjaciel Ludu“ nie drukuje już takich rzeczy przeciw księżom, jak dawniej „Księża się nie poprawili — powiadają przeciwnicy p. Stapińskiego — więc trzeba wrócić do dawnej wojny z duchowieństwem“. Na to p. Stapiński odpowiada, że dopóki on prowad i Stronnictwo, dopóty nie dopuści do rozpalenia dawnej walki, bo uważa ją za szkodliwą dla postępu Stronnictwa.

4. Frondyści twierdzą, że dopóki Stronnictwo prowadziło politykę walki przeciwko obszarnikom, księżom rządowi itd., dopóty się chłopom lepiej działo, mieli większe poszanowanie i lepsze obejście, jednem słowem więcej znaczyli.

Na to p. Stapiński odpowiada najpierw, że to nieprawda. Daleko jeszcze i dziś do dobroci, ale jednakże lżej i spokojniej chłopu ludowcowi, niż wtenczas, gdy go wszędzie jak buntownika traktowali. Ludzie mają krótką pamięć i łatwo zapominają o tem, co się zmieniło na lepsze, a tylko na to narzekają, co ich jeszcze boli. Prawda, że wielu urzędników wszechpolaków, źle sobie postępuje z ludowcami, ale gorzej niż dawniej było, nie jest obecnie.

Bracia Włościanie! Rozważcie sobie dobrze na zgromadzeniach Komitetów gminnych te wszystkie sprawy i dajcie dokładną wskazówkę delegatowi na Kongres, czy ma głosować za polityką p. Stapińskiego, czy za polityką frondy. Dokładna wskazówka dlatego potrzebna delegatowi, bo z pewnością będą różne agitacje i siarczyste mowy, na których się nie połapie ten, co naprzód nie wie, do czego to wszystko zamierza. Nie według mów, tylko według naszego rozumienia sprawy i interesu chłopskiego trzeba się nam kierować.

Jeszcze jedno na zakończenie. O ile znam teraźniejsze zapatrywania rzeszy chłopskiej, to one idą w tym duchu, że mniej pragną rozpraw politycznych, a więcej pracy praktycznej. Do tej pracy zmierza p. Stapiński. Ale nieodzownym warunkiem pracy jest jaki taki spokój, bo na wojnie wszelka inna praca idzie na kołek. A tyle prac jest rozpoczętych i wymagających dalszego wykończenia. Mamy dokończyć organizację „Wisły“ — czeka na wprowadzenie w życie Bank ludowy, o Kółkach rolniczych za mało się mówi, organizacja wywozu świń i innych produktów rolniczych zaledwie rozpoczęta, a wszak pieniądze na tę robotę daje państwo, do towarzystw rolniczych też się raz trzeba zabrać porządnie itd. itd.

To wszystko musi się nam udać, gdy będziemy mieć trochę spokoju i mniej przeszkód ze strony rządu, księży i obszarników.

Więc niechże na Kongresie w Tarnowie chłopi powiedzą sami, czego chcą, a niech nie pozwalają swoich dążeń i zapatrywań fałszować przez nieproszonych lub niedojrzałych obrońców.

— »Przyjaciel ludu« ogłasza także wezwanie prezydjum Rady Naczelnej P. S. L. do wszystkich swoich komitetów gminnych, by w czasie Zielonych Świąt odbyły posiedzenia swoje i wybrały delegata na kongres, któremu następnie sekretarjat wyśle legitymacyjną kartę wstępu.

Kongres rozpocznie się o godz. 11 rano i trwać będzie bez przerwy aż do wyczerpania porządku dziennego, który jest następujący:

1. Zagajenie sprawozdawcze;
2. Rozprawa polityczna;
3. Sejmowa ordynacja wyborcza;
4. Zawodowa organizacja rolnicza;
5. Sprawy organizacyjne;
6. Wybór Rady Naczelnej;
7. Wnioski.

Do uczestnictwa w Kongresie P. S. L. są uprawnieni:

a) Członkowie dotychczasowej Rady Naczelnej P. S. L.;
b) Posłowie P. S. L. sejmowi i parlamentarni;
c) Przewodniczący Komitetów powiatowych P.S.L.;
d) Delegaci Komitetów gminnych P. S. L.

Dola telegrafistów kolejowych.

Położenie telegrafistów kolejowych jest nie do pozazdroszczenia.

Licha płaca, przeciążenie służbą, szykany ze strony przełożonych dają się tej kategorji pracowników kolejowych dotkliwie we znaki.

Z dniem 1 maja 1910 wchodzi w życie nowy podział pociągów na wszystkich kolejach a to jeszcze gorszy jak poprzedni.

W dodatku zbliża się sezon kąpielowy, gdzie o jakie 30 pociągów przybywa, gdyż razem w sezonie około 180 pociągów, a w ruchu normalnem około 150, a Dyrekcja kolejowa nic nie powiększa personalu telegraficznego, ażeby ci biedni telegrafiści czyli biali murzyni czyli suchotnicy dalej tak grali na tych klawiszach telegraficznych jak grają.

Służba na głównej przestrzeni zaczyna się o 8 rano do 2 popołudniu, poczem jest 4 godz. wolne, bo aż do 6.

Co przez ten czas robić, czy jeść czy spać, czy uczyć się do egzaminów?

O 6 godzinie trzeba pójść na całą noc do służby aż do 8 rano, gdzie ani chwilki nie można się zdrzemnąć.

Sześć godzin od 8 rano wolne aż do 2 popołudniu, a znowu trza iść o drugiej do służby grać na tym klawiszu i tak dookoła, albo od 2 służba do 8 rano, potem wolne do 6 wieczór i znów od 6 wieczór służba aż do 2 popołudniu a potem od 2 wolne do 6 rano i tak w kółko. Ma się więc amerykański turnus!

I kiedy ma mieć ten telegrafista wypoczynek, kiedy ma co zrobić, kiedy jeść, jak wciąż musi być zajęty tylko służbą.

Taksamo i urzędnicy robią służbę, jak i ci biedni »biali murzyni« a mają więcej wypoczynku, gdyż robią 18 godz. służby a 30 wolne, albo 12 godz. służby a 24 wolne.

Czy telegrafiści nie są warci takiegosamego wypoczynku? Czy oni nie mają również prawa do życia?

Na każdej stacji znajdują się aspiranci, którzy dopiero zaczynają się rozglądać przy kolei, a przytem na niektórych stacjach są tak niesumienni naczelnicy, że nie pozwalają, by aspirant pomógł w pracy telegrafiście.

Możemy wykazać takie stacje, w których ci aspiranci za darmo od kolei pieniądze biorą, a nikt z nich korzyści nie ma.

Czy oni nie mogliby choć po 4 godz. pomódz w tak ciężkiej służbie temu biednemu telegrafiście?

Telegrafista, to pierwsza siła urzędnika, czyli drugi urzędnik. Nie może on się ruszyć ani na chwilę, lecz musi odbierać depesze i nadawać, musi dawać sygnały.

Oprócz swoich depesz, których ma tysiące do nadawania i odbierania, ma jeszcze do 100 depesz albo i więcej prywatnych, dalej obarczony jest prowadzeniem rachunków kasowych, wykazami, pocztą, lub jaką inną pisaniną.

Pod wielu jeszcze innymi względami, jesteśmy w sposób straszny pokrzywdzeni, ale o tem napiszemy innym razem.

Możeby tak pp. dyrektorzy kolejowi zbadać raczyli los nas biedaków, gdyż to już na głównej przestrzeni czyli linji nie da się dłużej tak robić.

Upraszamy publicznie za pośrednictwem »Gazety Powszechnej« o zajęcie się naszym losem okrutnym i przedłużenie naszego tak marnego wypoczynku.

Piszemy te słowa gorzkiej prawdy i pisać dotąd nie przestaniemy, dopóki miarodajne czynniki nie zmienią dotychczasowego, krzywdzącego nas stanu rzeczy. *Telegrafiści.*

Obchody grunwaldzkie w kraju.

Oprócz ogólno-narodowych manifestacji w Krakowie w dniach 15 i 17 lipca br. z okazji wiekopomnego pogromu krzyżactwa pod Grunwaldem odbędzie się w kraju cały szereg obchodów pamiątkowych.

We Lwowie

obradowała onegdaj pod przewodnictwem prezydenta Ciuchcińskiego komisja powołana przez Radę miejską nad ustaleniem programu uroczystości grunwaldzkich w stolicy kraju.

Uchwalono powołać do urządzenia obchodu komitet obywatelski, który stworzy owa komisja radziecka, przez wybranie przedstawicieli Towarzystw i instytucji polskich w mieście.

Obchód uroczysty odbyć się ma w dniach 28 i 29 czerwca, a program jego obejmie między innemi uroczyste posiedzenie Rady miasta, solenne nabożeństwo, mszę polową na boisku wraz z pochodem do miasta, poranek w teatrze z odczytem, o który uproszony będzie prof. Balzer, przedstawienie w teatrze, (»Zawisza Czarny“ i ewentualnie przedstawienie operowe), zlotowe ćwiczenia sokole, iluminacja kartkowa itp. Szczegóły programu omówi i ułoży komitet.

We właściwym dniu rocznicy tj. 15 lipca odbyć się mają nabożeństwa, iluminacja, obchody ludowe.

Komisja zastanawiała się również nad sposobami trwałego uczczenia wielkiej rocznicy. Przedstawiono pod tym względem parę projektów. Obrady toczyły się głównie nad przedłożonem przez Związek okręgowy lwowski TSL. a popartym przez szereg najpoważniejszych radnych projektem stworzenia we Lwowie Domu Grunwaldzkiego, tj. polskiego domu oświatowego, z wielką książnicą, czytelnią, pracownią popularno-naukową, salami na zebrania, odczyty itp., oraz projektem domu robotniczego, przedłożonym przez Tow. budowy domów ludowych.

Ostatecznych uchwał jeszcze nie powzięto. Zapadną one na najbliższem posiedzeniu komisji, które odbyć się ma z początkiem przyszłego tygodnia.

W Nowym Sączu

odbędzie się obchód rocznicy grunwaldzkiej 10 czerwca według programu następującego:

W niedzielę 10 czerwca o godzinie 9 rano msza polowa na rynku z kazaniem patrjotycznem, pochód i jedna przemowa.

W południe zaś odbędzie się na Rynku wiec w sprawie kanonizacji królowej Jadwigi, popołudniu festyn ludowy, a wieczorem uroczysty wieczorek.

Na gmachu Kasy zaliczkowej, gdzie jest już statua króla Władysława Jagiełły będzie wmurowana pamiątkowa tablica. Wybrano w końcu komitet ściślejszy z 30 osób, który zajmie się przygotowaniem całej uroczystości.

W Bobowy (pow. Grybów)

zebrał się onegdaj miejscowy komitet pod przewodnictwem p. B. Długoszewskiego. W zebraniu brali udział reprezentanci dworów, duchowieństwo, nauczycielstwo, delegaci towarzystw, oraz naczelnicy gmin. Sprawę o uroczystości referował p. Jan Kuc.

Po ożywionej dyskusji uchwalono urządzić: nabożeństwo pod gołem niebem, nazwać jedną z ulic miasteczka „Ulicą Grunwaldzką“, urządzić przedstawienie dla ludu, a wieczorem uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny dla miejscowego obywatelstwa, zawiązać „Teatr i chór włościański“, a w odpowiedniej porze urządzić uroczyste sadzenie drzewek owocowych przy drogach.

Do zrealizowania powyższych uchwał powołano ścisły komitet, w skład którego weszli pp. B. Długoszewski jako prezes, J. Magiera jako zastępca, ks. Warchałowski, jako skarbnik, J. Kuc jako sekretarz, oraz St. Rudolphi, St. Robak, I. Komar, J. Wróbel, St. Kurzawa i J. Myśliwiec.

W powiecie tarnobrzeskim

Komitet grunwaldzki w Tarnobrzegu rozesłał odezwę do Rad gminnych, Kółek rolniczych, Ochotniczych Straży pożarnych itd. w powiecie z wezwaniem, by na 8 bm. wysłały delegatów na ogólny Zjazd do Tarnobrzega dla ostatecznego omówienia całego obchodu tak w Tarnobrzegu, jak i poszczególnych miejscowościach powiatu.

Zgromadzeni delegaci, powzięte na tem posiedzeniu uchwały przedstawią następnie swym Komitetom i w granicach tych uchwał dla nadania poszczególnym obchodom do pewnego stopnia znamienia jednolitości, powezmą ostateczne uchwały co do urządzenia obchodu grunwaldzkiego po odnośnych parafjach i znaczniejszych miejscowościach powiatu.

Komitet projektuje urządzenie obchodów grunwaldzkich w następujących gminach:

w Pniowie (dla gmin Pniów, Chwałowice, Antoniów i Orzechów);

w Radomyślu (dla gmin Nowiny, Brzóza, Żabno, Wola rzeczyczka);

w Rozwadowie (Charewice, Brandwica, Jastkowice, Rzeczyca okrągła);

w Zaleszanach (Zbydniów, Kotowa Wola, Skowierzyn i Majdan Zbydniowski);

w Turbji (dla gmin: Turbja, Wólka Turebska, Pilchów);

w Gorzycach (dla gmin: Gorzyce, Zalesie gorzyckie, Motycze szlacheckie, Motycze poduchowne);

w Nadbrzeziu obchód (dla gmin: Nadbrzezie, Ostrówek, Trześń, Zarzekowice, Kocmierzów, Wielowieś, Sielec, Sokolniki, Sobów, Furmany, zaś uroczystość kościelna w Trześni i Wielowsi);

w Grębowie (Grębów, Żupawa, Jeziorko, Jamnica, Krawce);

w Machowie obchód (Machów, Nagnajów, zaś uroczystość kościelna w Miechocinie);

w Chmielowie obchód (Chmielów, Cygany, Jadachy, zaś uroczystość kościelna w Miechocinie);

w Baranowie (Baranów, Suchorzów, Siedleszczany, Skopanie, Wola gołego, Domacyny, Dymitrów mały i duży, Knapy i Durdy);

w Dąbrownicy z przysiołkami, Dębie i Wrzawach (dla gmin: Dęba, Rozalin, Tarnowska Wola, Alfredówka, uroczystość kościelna w Majdanie).

Powodzenie Ludowców.

Swilcza koło Rzeszowa.

Wybory do Rady gminnej, które przed paru dniami się odbyły, zakończyły się świetnem zwycięstwem listy Ludowców, zorganizowanych pod przewodnictwem p. Henryka Skrzypka.

Klika szajerowsko-żydowska poniosła sromotną klęskę.

Aby ratować sytuację, zaprotestowali bezpodstawnie przeprowadzone wybory li tylko na tej

---

MARK TWAIN.

Psie życie.

(Opowiadanie suczki).

(Ciąg dalszy.)

II.

Gdy podrosłam, sprzedano mię i zabrano z domu i nigdy już jej nie widziałam. Rozstawałyśmy się z rozdartem sercem, ale ona mię pocieszała, mówiąc, że zadanie nasze na świecie jest mądre i szlachetne, że winniśmy bez skargi spełniać nasze obowiązki, brać życie takiem, jakiem ono jest, żyć dla innych, nie zaś dla siebie.

Rzekłyśmy więc sobie nawzajem: »żegnaj« i po raz ostatni spojrzałyśmy na siebie poprzez łzy. Ostatnie jej słowa, które wypowiedziała już przy samem rozstaniu, aby tem lepiej utkwiły w mej pamięci, brzmiały: „Jeśli kiedy będzie komu grozić jakie niebezpieczeństwo, przez pamięć na mnie nie myśl o sobie, lecz myśl o swej matce i postąp tak, jak onaby postąpiła“.

Czyliż myślicie, że mogłabym zapomnieć o tem? O, nie!

III.

Jakiż to był rozkoszny dom — to moje nowe mieszkanie! Wielki, obszerny budynek, napełniony obrazami, bogatymi meblami, wytwornymi drobiazgami, wszędzie żywe barwy i jasne słońce! Dokoła zielone łąki, wielki ogród! I kwiaty, cała powódź kwiatów! Należałam jakby do rodziny, pieścili i psuli mnie i nie dali mi nowego imienia, lecz zostawili to dawne drogie imię, którem nazywała mnie moja matka.

Mss. Gray była kobietą trzydziestoletnią tak dobrą i miłą, że nawet pojęcia o tem mieć nie możecie. Nelly miała dziesięć lat, a była tak podobną do matki, jak minjaturowa kopja. Baby liczyło wszystkiego rok dopiero, było różowe i tłuste i tak lubiło mię targać za uszy, śmiejąc się przytem głośno w swem nieświadomem szczęściu.

Mrr. Gray był to mężczyzna trzydziestoośmioletni, wysoki, piękny, nieco łysiejący, ruchliwy, o twarzy, z której wyzierał intelektualizm. Był on głośnym uczonym. Nie wiem, co ten wyraz oznacza, ale matka moja używała go często z wielkim efektem. Wiedziała, jak zdruzgotać nim fox-terrier'a i wprawić w rozpacz kingcharls'a. Ale nie to było najlepszem: najlepsze było laboratorjum. Na jednym tym wyrazie matka mogłaby była wznieść pomnik swej mądrości. Laboratorjum — to ani książka, obraz, ani, jak twierdził pies prezesa kolegjalnego, umywalnia*). Laboratorjum to coś zgoła odrębnego: zastawione jest ono słojami, butelkami, maszynami elektrycznemi, drutami i jakimiś przyrządami o dziwnych kształtach i niewiadomym użytku. Co tydzień zjeżdżali się przyjaciele mrs. Gray'a, wprawiali w ruch maszyny, dysputowali i robili, jak to nazywali, „doświadczenia i wynalazki“. Często zachodziłam do laboratorjum, stawałam koło nich, przysłuchiwałam się i usiłowałam czegoś się nauczyć przez pamięć na matkę, chociaż smutno robiło mi się na sercu, gdyż dochodziłam do wniosku, że marnowała ona swe życie, bo ja, chociaż dokładałam wszelkich starań, niczego nauczyć się nie mogłam.

Zazwyczaj leżałam na podłodze w gabinecie pani i spałam, ona zaś opierała o mnie swe nóżki, wiedząc, że pieszczotliwe dotknięcie to było mi nad wyraz miłem; albo też przebywałam w »nursery«, gdzie się ze mną bawiły dzieci, a czasem biegałam z Nelly po ogrodzie, dopóki nam obu tchu nie zabrakło, a wtedy kładłyśmy się na trawie, w cieniu drzew, gdzie ona czytała książki. Niekiedy odwiedzałam psy z sąsiedztwa — w pobliżu mieszkały bardzo sympatyczne, jeden zwłaszcza, piękny, uprzejmy i dobry irlandzki ceter Robin — Ader.

Wreszcie przyszło na świat moje maleństwo i wówczas szczęście moje stało się zupełnem.

Było to maleńkie stworzonko, miękkie, delikatne, aksamitne, z grubemi, niezgrabnemi łapkami, łagodnemi oczkami i miluśką, niewinną mordeczką. Zdawało mi się chwilami, że życie jest zbyt pięknem...

(C. d. n.)

*) Gra słów, niemożliwa do przetłumaczenia: „laboratory“ — laboratorjum, „lavatory“ — umywalnia.

podstawie, że należy wybrać 24 radnych, a nie 18-stu.

Dobrze, że to sobie przypomnieli, bo o 6 nowych Ludowców nowo obrana Rada niewątpliwie że się wzmocni.

Byli i tacy, którzy udali się z deputacją do osławionego opoja-posła Tomasza Szajera, aby ich ratował i z pewnością na drugie wybory zjawi się Szajer jako komisarz »spółki stojałowczyckowszechpolskiej« i obrońca starych radników.

Cześć Wam Ludowcy i szczęść Boże w dalszej pracy! Stójcie wiernie i wytrwale przy ludowym sztandarze, nie dajcie posłuchu starym pachołkom karczmarza i pracujcie nieustraszenie dla dobra gminy.

Nie tolerujcie dalej pijaństwa i bijatyk we wsi, rzucać niezgodę i zazdrość wzajemną, czytajcie pożyteczne gazetki ludowe, troszczcie się więcej o oświatę a z pewnością staniecie się wzorem dla sąsiednich wiosek. *Wasz.*

Orędownicy pijaństwa.

Kalwarja Zebrzydowska 1 maja.

Jeżeli gdziekolwiek ruch społeczny postępuje naprzód, to w Kalwarji stoi on w miejscu a raczej cofa się wstecz. Korporacji żadnych prawie nie posiadamy a jeżeli istnieją, to celem ich jest oddawanie czci Bachusowi, który zawsze swych „wiernych" w smutku pociesza.

W pierwszym rzędzie należy podkreślić „doałość" tutejszej Rady miejskiej o dobro miasta, gdyż aby „oświata" należycie rozwijać się mogła, na wniosek burmistrza p. Türka uchwalono, względnie pozwolono na otwarcie a ż 18 szynków!

Kalwarja posiada około 2000 mieszkańców, a zatem na każde przeszło 110 mieszkańców przypadać będzie jedna nora, w której zaraza toczyć będzie byt mieszkańców. Jeżeli dodamy do tego „Czytelnię katolicko mieszczańską", „Kasyno" urzędnicze, w których nie mniej a kto wie czy nie więcej szerzy się pijaństwo, będziemy mieli 20 domów zarazy społecznej.

Duchowieństwo miejscowe patrzy na to przez palce, nic ich to zapewne nie obchodzi... a co gorsza są członkami takiej „Czytelni" w której zamiast oświaty szerzy się gra hazardowa w karty.

Wstyd wspominać o tem. Niestety milczeniem tego pominąć nie można, bo już to byłoby zbrodnią w oczach społeczeństwa.

Wobec tego nie można się dziwić, że takiego burmistrza ma Kalwarja, który nie tylko broni karczmarzy, ale sam stara się o koncesje na szynk.

Sądzimy, że przy nowych wyborach do Rady miejskiej, które odbędą się w pierwszej połowie maja, zrozumieją mieszkańcy naszego miasteczka, kto działa na ich szkodę i sługusów karczmarzy nie dopuści do Rady.

Skargi na pocztę.

Gawłów koło Bochni 2 maja.

Już kilka razy uskarżaliśmy się na pocztę w Gawłowie w drodze urzędowej — niestety głos nasz był głosem wołającego na puszczy i dlatego dziś pierwszy raz publicznie prosimy p. Prezydenta poczt Wopaterniego, by nas biednych mieszkańców Gawłowa wysłuchał i tego pana, co się zowie Mikołajem Kostko, zwolennika smutnej pamięci Siczyńskiego przeniósł dalej na wschód, a nie pozwolił takiemu szowiniście nas mazurów teroryzować.

To by była jedna strona medalu, przypatrzmy się teraz drugiej stronie, otóż jego »żonka«, rządzi się w Gawłowie jak udzielna kniahini, otwiera obce listy, pakunki, by zobaczyć, co w nich jest, a w przystępie dobrego humoru opowiada wszystko, co na kartkach i w listach wyczytała.

Tak wygląda c. k, poczta w Gawłowie. Czy długo jeszcze będziemy czekać na porządek. *K.*

Z życia krakowskiego.

Tyfus plamisty w Krakowie.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego obrad Rady miejskiej oznajmił prez. Leo, iż z powodu wypadków tyfusu, jakie się zdarzyły w ostatnich dniach opinja publiczna zaniepokoiła się wielce; to też celem jej uspokojenia i wyjaśnienia sprawy udziela głosu fizykowi miejskiemu.

Dr. Janiszewski zaznaczył na wstępie, iż dnia 12 kwietnia doniesiono miejskiemu urzędowi zdrowia o zasłabnięciu jednego pacjenta w domu kalek wśród objawów tyfusu plamistego. Natychmiast przewieziono owego chorego do szpitala na oddział chorób zakaźnych; salę, w której go umieszczono, zdesynfekcjonowano, siennik spalono. Taksamo popalono wszystkie sienniki i bieliznę w za kładzie kalek. Zarządzono również przewieźienie każdego gorączkującego i umieszczenie go w osobnym pokoju. Dr. Droba przeprowadził badania bakterjologiczne, które dały wynik ujemny. W dniu następnym przewieziono do szpitala dwóch, a na trzeci dzień jednego chorego. 26 kwietnia zachorował wśród tych samych objawów służący domu kalek.

Zarządzenia fizykatu miejskiego są następujące:

1. zupełne oddzielenie zakładu od miasta; pilnuje tego dzień i noc służba miejska i policja. 2. nieprzyjmowanie nowych chorych do zakładu i niewypuszczanie tam się już znajdujących. 3. jedzenie donosi osobna służba, nie stykająca się z centrum zakładu. 4. postarano się o stałego lekarza, który zgodził się na internowanie w zakładzie. 5. uporządkowano dużą szopę w ogrodzie zakładowym na ewentualne pomieszczenie chorych. 6. chorych na szkarlatynę przewieziono z zakładu, a pokoje po nich zdezynfekcjonowano i one mogą być użyte dla chorych na tyfus plamisty. 7. sprawiono nową bieliznę, aby po dezynfekcji zakładu na wszystkich pensjonarjuszów ją włożyć; sprawiono również 200 sienników. 8. zakład jest silnie przewietrzany, podłogi zmywane są codziennie terpentyną i kamforą. 9 polepszono wikt chorych. 10. chorych, którzy zapadają wśród objawów podejrzanych na tyfus plamisty, przenosi się co rychlej do szpitala. 11. ubranie Sióstr Miłosierdzia i służby, zajętej przy chorych, opryskuje się 1 prc. roztworem kamfory w olejku terpentynowym i t. d.

Dr. Janiszewski oświadczył, iż na razie nie stwierdzono, skąd się ta choroba wzięła. Prawdopodobnie z aresztów policyjnych, gdzie w ostatnich czasach było kilka jednostek z powiatów wschodnio-galicyjskich objętych tyfusem plamistym.

Po przemowie r. Bujwida, Jul. Nowaka, Ponikły i Bandrowskiego przyjęto do wiadomości zarządzenia fizykatu miejskiego.

Z miasta.

Szkoła gospodarstwa domowego. Myśl, aby z jednej strony wykształcić młode panienki na dobre gospodynie domu a z drugiej, by dać możność kobietom nabycia fachowych wiadomości potrzebnych do prowadzenia hoteli, restauracji, pensjonatów i zakładów została wreszcie urzeczywistnioną; przedwczorajsza bowiem Rada miejska uchwaliła utworzyć szkołę miejską gospodarstwa domowego. Referent tej sprawy r. Wasung omówił wyczerpująco wszystkie koszta i dochody szkoły. Wydatki stałe na utrzymanie szkoły wynosić będą 13.000 kor. (lokal 3000, pensja dwóch nauczycielek 4000 kor., wynagrodzenie innych nauczycielek 500 kor., środki naukowe 400 kor., opał itd. 1650 kor., środki żywności zużyte w kuchni 3750 k.); wydatki jednorazowe na urządzenie 6200 kor. (38 uczenic po 100 kor. rocznie, 48 uczenic po 7 kor. 50 hal. miesięcznie na wiktuały). Pozostaje do pokrycia suma 5750 kor. Jeżeli rząd da 2000 kor, kraj 1500 kor., to gminie przypadnie płacić rocznie 2250 koron.

Imieniem sekcji szkolnej przedstawił następujące wnioski:

Rada miasta uchwala założenie miejskiej szkoły gospodarstwa domowego na podstawie przedłożonego przez sekcję szkolną statutu organizacyjnego i planu nauki z początkiem roku szkolnego 1910—11 i prosi prezydenta o poczynienie odpowiednich kroków celem uzyskania subwencji od Sejmu i rządu na częściowe pokrycie kosztów utrzymania tej szkoły.

Rada miasta przyznaje na urządzenie tej szkoły jednorazowy kredyt w kwocie 6200 kor. na prowadzenie zakładu w czasie od 1 września do 31 grudnia 1910 r.

Po przemowie r. Jul. Nowaka, który zwrócił uwagę na to, aby młode gospodynie mogły również uczęszczać na kursa, uchwalono wnioski przedstawione przez referenta.

Polepszenie płac djetarjuszy magistrackich zostało wreszcie załatwione na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiem, która po przemowach radnych: Daszyńskiego i Gertlera zatwierdziła projekt płac w myśl wniosków komisji. Projekt obejmuje unormowanie płac według lat służby, nie obejmuje zaś norm stosunku służbowego djetarjuszy do gminy.

Domy dla służby miejskiej. Na Radzie miejskiej uchwalono przedwczoraj wnioski w sprawie wybudowania dwóch domów mieszkalnych dla służby miejskiej w Dębnikach na realności zakupionej od p. Radziszewskich kosztem 126 tysięcy koron; wydatki na budowę mają być pokryte z funduszu dyspozycyjnego. Budowę przeprowadzi sekcja ekonomiczna miejska. Dodać jeszcze należy, iż w tym roku jeszcze przystąpi gmina do budowy dalszych takich domów.

Sprawa budynków św. Idziego była przedmiotem interpelacji r. Bandrowskiego na przedwczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej. Budynków tych w takim stanie, jak obecny, bezwarunkowo utrzymywać nie można. Trzeba zarządzić albo zburzenie ich albo odrestaurowanie. Kościółek św. Idziego jest również bez żadnej opieki. Prezydent Leo przyrzekł, iż sprawą tą gorliwie się zajmie.

Łączenie kanałów domowych i rynien. Na posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono w sprawie łączenia kanałów domowych i rynien dachowych następujący wniosek: Ze względu na to, iż roboty w kanale ulicznym przy połączeniach kanałów domowych i rynien dachowych sprawiają przedsiębiorcom trudności i przeważnie są źle wykonywane, będzie je odtąd wykonywało budownictwo miejskie za zwrotem kosztów od stron. Przedsiębiorca, wykonywujący połączenie, wybije z zewnątrz kanału otwór i osadzi rurę kamionkową; resztę robót w kanale wraz z dostawą materjałów wykona budownictwo miejskie za opłatą 15 K za jedno połączenie.

Kredyty na budowę szkół. Komisja inwestycyjna powzięła uchwały w sprawie pokrycia kosztów budowy nowych szkół lub dokończenia już rozpoczętych. Wnioski w tej sprawie zostały przedwczoraj przedłożone Radzie miejskiej, która je zatwierdziła bez dyskusji. Brzmią one: Na pokrycie reszty kosztów budowy szkół przy ul. Kapucyńskiej, Bernardyńskiej i św. Wawrzyńca udziela się dodatkowy kredyt w kwocie 21 tys. kor.; na pokrycie reszty kosztów budowy Akademji handlowej udziela się kredyt dodatkowy 30 tys. kor.; wydatek 51 tys. kor. pokryć należy z kredytu rezerwowego z funduszu pożyczki inwestycyjnej z r. 1904, a w szczególności z pozycji „Na rozszerzenie straźnicy pożarnej".

Udział Krakowa w kongresie mieszkaniowym. We Wiedniu odbędzie się między 30 maja a 2 czerwca br. kongres w sprawie drożyzny mieszkań. Między wieloma innemi miastami zaproszono i gminę krakowską do udziału; przedwczorajsza Rada miejska uchwaliła wziąć udział w kogresie.

Zakupno zbiorów hr. Mniszka. W dniach 9 i 10 bm. odbędzie się w jednym z hoteli paryskich licytacja publiczna zbiorów sztuki po hr. Andrzeju Mniszku. Ponieważ w kolekcji tej jest kilka rzeczy pewnej wartości artystycznej, przeto p. Schwarz zaproponował na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej, aby wysłać na licytację dyrektora Muzeum narodowego Kopere, którby zakupił niektóre obrazy. Na cel ten ma Rada m. uchwalić 15 tys. kor. a nadto zwrócić się do zarządu kraju i rządu o subwencję. W dyskusji nad tym wnioskiem zauważono, iż gmina nie powinna się angażować w zakupywaniu portretów przodków arystokracji polskiej, która mając olbrzymie majątki nie powinna dopuścić, aby ich antenatów sprzedawano na licytacji (r. Daszyński), dalej, iż z kolekcji tej powinno się zakupywać tylko portrety tych,

którzy cieszyli się dobrą sławą (r. r.: Uderski, Turski, Kosobucki).

Po przemowach r. r.: Gertlera, Szarskiego i Miedniaka uchwalono odnośny wniosek. Radca Bujwid przeznaczył na ten cel 1000 kor. przez co dyr. Kopera będzie rozporządzał na licytacji kwotą 16 tys. koron.

O występach Solskiego w Łodzi, głównie zaś w Nowaczyńskiego „Fryderyku“ pisze K. E. (Ehrenberg) w Warszawskim „Kurjerze Porannym“:

„Solski jako „Fryderyk Wielki“ przyjmowany był owacyjnie i wywierał bardzo głębokie wrażenie: wszelkie porównania z wielką kreacją Kamińskiego byłyby nie na miejscu, już dlatego, że Solski gra „Fryderyka“ inaczej, zarówno w pomyśle jak i w wyrazie. Przedewszystkiem tekst jego roli jest już inny: prawie niema w nim skrótów. To też kreacja rozwija się powoli, rozświetla wielostronnie, nie tyle działa na impresję, ile na intellekt słuchaczy, nie tyle ich podbija, ile przekonywuje, zmusza do namysłu i analizy; „Fryderyk“ Solskiego nie jest tym potężnie genjalnym nadczłowiekiem, tym zjawiskowym demonem dziejów, który nas olśniewa i przejmuje zgrozą ze sceny warszawskiej; to starzec mądry i zły, złośliwością małpią, w wyrazie zewnętrznym prawie komiczną, przechodzącą jednak chwilami w wybuchy o potężnej dramatycznej sile; ale to także ruina człowieka, w którym się niegdyś tliło na dnie coś z ludzkiego uczucia, przytłoczone brudem rezonów stanu, zatrute ich zaduchem, spotwornione ich ohydnem manjactwem. Technika wytworna, bogata, trzymająca się linji śmiałych, pewnych, odpowiadająca tradycjom dawnego teatru, służy temu pojęciu roli ze sprawnością, swobodą i lekkością podziw budzącą a towarzyszy jej ogromny dar charakteryzacji zewnętrznej, wyrazistej i na zawsze wbijającej się w pamięć“.

Dziś gra Solski „Dymitra Samozwańca“.

Z teatru miejskiego. „Simona“ Brieux'a powtórzona będzie w niedzielę na przedstawieniu wieczornem. Na przedstawienie popołudniowe daje teatr niegraną od kilku miesięcy wspaniałą tragedję Słowackiego „Kordjan“ (ceny zniżone do połowy). Próby z „Simony“, odbywane pod kierunkiem reżysera p. M. Węgrzyna, ukończone zostały w dniu dzisiejszym. Rozpoczęto przygotowania do najbliższych nowości repertuaru, tj. „Komedji o człowieku, który poślubił niemowę“ Anatola France'a i „Komedji o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“ Marka Twain'a.

Repertuar teatru miejskiego na przyszły tydzień: poniedziałek 9 bm. „Koncert“, wtorek „Simona“, środa „Gdy młode wino zakwita“, czwartek „Wesele“, piątek „Koncert“, sobota „Komedja o człowieku, który zaślubił niemowę“ i „Komedja o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“, niedziela (Zielone Święta) po południu „Komedja omyłek“, wieczór „Noc listopadowa“, poniedziałek po południu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczór „Wielki Fryderyk“.

Wczorajszy benefis Jarnińskiego. Przy małym udziale t. zw. niedzielnej publiczności, a dość poważnym stałych bywalców teatralnych, odegrano wczoraj w sali przy ul. Rajskiej komedyjkę francuską „Gość nieproszony“. Sztuczka sama nie odbiegająca od utartego szablonu roboty komedji francuskiej, daje dość wiele sposobności do popisu aktorskiego, ile że prawie wszystkie role są pierwszorzędnemi. Grano też znakomicie. Palmę pierwszeństwa zdobył benefisant p. Jarniński, stwarzając znakomity typ męża strachajły, co jednak widząc swą krzywdę zdobywa się na energję i wypędza z domu „niebezpieczeństwo“. Od początku do końca postać przeprowadzona jednolicie, choć sama rola była tego rodzaju, iż nie wypaść z niej było prawdziwą sztuką.

Benefisanta obdarzono zaraz po pierwszym akcie kwiatami i podarkami. Nie mniej dobrym był p. Szarkowski w roli kolegi-uwodziciela. Role kobiece w grze pań: Grabowskiej, Gawlikowskiej i Gajewskiej wypadły bez zarzutu.

W końcu nasuwa się uwaga pod adresem dyrekcji Teatru ludowego, mianowicie dziwne i nie wytłumaczone zarządzenie równoczesnych przedstawień w Parku i przy ul. Rajskiej. Przecież był to wieczór benefisowy głównej podpory Teatru ludowego; nie należało zatem stwarzać przedstawienia konkurencyjnego, bo tak jak było wczoraj wyglądało to na nierównomierne traktowanie artystów; przecież poprzednim benefisantom takiej konkurencyi nie robionoby, nawet gdyby była druga sala. *n. s.*

Teatr ludowy w Parku krakowskim daje dziś „Lalkę“ z p. Jadwigą Brzozowską i prof. Issakowicza. „Lalka“ pięknością muzyki kompozytora E. Andrau'a i wesołością akcji zyskała wielkie powodzenie i grana jest od dłuższego czasu przy wysprzedanej widowni. Na sobotę i następne dni przygotowuje Teatr ludowy zabawną i melodyjną operetkę „Wesoła para“ z muzyką Ziehrera a słowami Krenna i Lindaua. Spółka librecistów daje gwarancję powodzenia operetki. Grają: Poleński, Turski, Szarkowski, Wolski, Zielińska, Grabowska i i. W niedzielę po południu „Za Oceanem“, wieczór „Wesoła para“. Budynek Teatru letniego jest zabezpieczony od deszczu i nawet w razie silnego deszczu przedstawienia mogą się odbywać w Parku krakowskim. Po przedstawieniu oczekują tramwaje, które będą rozwozić publiczność w różne strony miasta.

Żale wycieczki włościańskiej. „Dnia 1 maja urządziliśmy wycieczkę do Krakowa celem zwiedzenia tego prastarego grodu polskiego. Powinnością naszą jest podziękować najsamprzód panom w strażnicy pożarnej, którzy najchętniej oprowadzali nas i poinformowali we wszystkiem przy zwiedzaniu tej instytucji. Dalej fotografowi p. Pierzchalskiemu, który po ogromnie niskich cenach zdjął naszą szczupłą drużynę góralską, a w końcu p. Kleinbergerowi, dyrektorowi cyrku Edisona, który mimo tego, że miał w ten dzień przepełniony teatr, jednak dał nam bilety za pół darmo na przedstawienie. Doznaliśmy jednak w dzień ten i trochę przykrych chwil, a mianowicie: na ulicy św. Jana w tak zwanej „taniej kuchni“, dokąd udaliśmy się na obiad, tak nas zlekceważono i obrażono, jakby jakich skończonych drabów, mimo to, że przecież byliśmy w naszych narodowych ubiorach góralskich, więc chyba zaraz poznały te panie, że nie przyszła tam zwyczajna jakaś banda andrusów. Co prawda obiad za 15 ct., ale wolałby każdy z nas dodać jeszcze z 10 ct. żeby przynajmniej inaczej go traktowano. Mieliśmy iść na wieżę Marjacką i wiemy, że dawniej szło się za darmo, a teraz każą płacić po 40 halerzy. Naturalnie nie poszliśmy, bo żaden z nas nie miał po kilkanaście reńskich, żeby wszędzie płacił wciąż i płacił tam, gdzie dawniej wszyscy chodzili za darmo. Szczęście nasze jeszcze, że chodziło z nami dwóch panów z Chabówki, którzy za nas prosili, bo inaczej nic byśmy nie widzieli a drogo zapłacili. *Mierzwa Józef, Szczesniak Jędrek, Szczęśniak Jasiek, Czyszczoń Jasiek, Półtorak Józek, Szypula Ludwik,* górale z Rabki“.

(Bardzo źle panowie zrobiliście, żeście się wpierw nie porozumieli z którem Kołem Tow. Szkoły Ludowej lub choćby tylko zgłosili się do naszej redakcji, a uniknęlibyście tych przykrości! — *Red.*).

Zwrot stypendjum. P. Wacław Anczyc, obecny właściciel drukarni w Krakowie, pobierał w latach 1884 i 1885 jako uczeń wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego stypendjum, nadane mu przez Wydział krajowy z fundacji Głowińskiego o rocznych 315 koron i z tego tytułu wypłacono mu razem 630 koron. Później przeniósł się na Uniwersytet lipski, gdzie ukończył studja uniwersyteckie, nie pobierając jednak więcej tego stypendjum. P. Wacław Anczyc zwrócił obecnie do dyspozycji Wydziału krajowego pobrane stypendjum w sumie 630 koron z oświadczeniem, iż zawsze z wdzięcznością wspominał o udzielonem mu stypendjum a dziś, gdy stosunki materjalne mu na to pozwalają, postanowił „zwrócić do skarbonki grosza publicznego, co z niej wziął, aby znów ten grosz był pomocą innym potrzebującym“. Wydział krajowy wyraził p. Anczycowi za ten niezwykły dar uznanie na piśmie, a nadesłaną kwotę wcielił do majątku zakładowego fundacji Głowińskiego.

Poseł Skołyszewski wyjechał do Waszyngtonu na uroczystość odsłonięcia pomnika Kościuszki i Pułaskiego, oraz na Kongres narodowy polski, jaki się tam przy tej sposobności odbędzie. Poseł Skołyszewski został upełnomocniony do reprezentacji P. S. L. na tych uroczystościach. Z Waszyngtonu uda się p. Skołyszewski na odwiedziny do kilku większych centrów naszej emigracji w Stanach Zjednoczonych, tudzież do Kanady.

„Żywy dziennik“ nr. 2, odwołany z powodu niedyspozycji red. Srokowskiego i prof. Wiśniowskiego, odbędzie się nieodwołalnie w poniedziałek, 9 maja, o godz. 7 wieczorem, w sali hotelu Saskiego. Program pozostał niezmieniony. — „Żywy dziennik“ nr. 2 od różniać się będzie od swego poprzednika lżejszym i weselszym tonem. Po „artykule wstępnym“ wytwornego mowcy i myśliciela wybitne siły literackie i dziennikarskie rzucą w artystycznej formie swe uwagi i wrażenia, nie pozbawione akcentu satyry i ironji; tej ostatniej, o ile można wnosić z ogłoszonego programu, przyznano duże pole, a tematami „artykułów“ będą przeważnie prawdziwie po dziennikarsku aktualne tematy z zakresu krakowskiego życia kulturalnego. Żywy popyt na bilety świadczy, że nr. 2 „Dziennika“ zainteresowaniem, jakie obudził wśród publiczności, góruje nad swoim poprzednikiem. Jest to dobrą wróżba i dla kasy Towarzystwa kolonij wakacyjnych szkół średnich i dla sukcesu literackiego sympatycznego wieczoru.

Pozostałe w niewielkiej ilości bilety nabywać można dzisiaj w sobotę od godz. 1 do 3 popołudniu i od 6 do 8 wieczorem w lokalu redakcji „Czasu“ (ul. św. Tomasza L. 32).

Z pałacu sztuk pięknych. W skutek sprzedaży obrazu p. Wojciecha Kossaka „Dwaj Grenadyerzy“ pozostanie dzieło to jeszcze tylko przez trzy dni na wystawie.

Wystawa w pałacu sztuki (pl. Szczepański 4) otwarta codziennie od godz. 10 rano do 4 popoł.

Wycieczka do Wieliczki. Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w sobotę dn. 14 maja zjazd do salin wielickich. Ilość uczestników ograniczona. Punkt zborny przy wejściu do kopalni o godz. 2·30 popołudniu. Wyjazd z Krakowa o godz. 1·30, powrót o 6·50. Karty uczestnictwa wydaje biuro Uniwersytetu ludowego Szewska 16, od 6—8 wiecz. Cena biletu 2 Kor. dla członków.

Z polskiego Tow. emigracyjnego komunikują nam: Dla celów osobistych korzyści podszywają się nieraz pod firmę P. T. E. ludzie, nic z instytucją tą nie mają wspólnego. W ostatnich czasach stwierdzono, że niejaki Jakób Krumholz, Herman Gross i Szymon Pomper podpisują się bezprawnie jako korespondenci P. T. E. przez nikogo nie upoważnieni ani uprawnieni do występowania w imieniu Towarzystwa, które od takich nieproszonych przedstawicieli bronić się musi.

W cyrku Edisona atrakcją programu od piątku 6 do czwartku 12 bm. będzie obraz pt: „Małgorzata Pusterla“ dramat historyczny z czasów średniowiecznych.

Na wzmiankę zasługują też zdjęcia z natury „Schahuza i korso kwiatowe“. Reszta programu składa się przeważnie z zdjęć humorystycznych.

Wzlot Hieronimusa na aeroplanie Bleriota, został z powodu niepogody odłożony na niedzielę 8 bm. Zakupione bilety są ważne.

Koło Uniwersyteckie TSL., zawiązane przed kilkoma miesiącami głównie w sferach konserwatywnych, ukonstytuowało się onegdaj, wybierając swym prezesem rektora Łazarskiego, jego zastępcą prof. Czerkawskiego. Pierwszym krokiem Koła będzie założenie szkoły wydziałowej w Czechowicach na Śląsku, co postanowiono na tem posiedzeniu.

Odczyty Polaków w Pradze. W przyszłym tygodniu mówić będą w sali resursy mieszczańskiej w Pradze po czesku pp.: Maciej Szukiewicz o Matejce i dr Henryk Opieński o Szopenie. Odczyty te urządza „Spolecensky klub cesko polsky“ i specjalny Komitet zawiązany po wycieczce Czechów do Polski.

P. Ksawery Mikucki właściciel znanej apteki pod „Koroną“ w Rynku naprzeciw odwachu, został zamianowany członkiem najwyższej Rady zdrowia, jako przedstawiciel gremjum aptekarskiego Galicji zachodniej.

Ze sportu. W nadchodzącą niedzielę przybywa do Krakowa jeden z pierwszych klubów budapeszteńskich „Törekves Sportegylet“. Po przegraniu szeregu zwycięskich matchów z drużynami prowincjonalnemi, zaprosiła „Cracovia“ do Krakowa jedną z pierwszorzędnych drużyn z Budapesztu. O sile tej drużyny świadczą najlepiej wyniki, jakie „Törekves Sportegylet“ uzyskał w walce z innymi klubami pierwszorzędnymi w monarchji. Ostatni match z „Atletykierami wiedeńskimi“ (W. A. C.) rozegrany przez „Törekves“ w sezonie jesiennym dowiódł najlepiej o sile klubu budapeszteńskiego, bo skończył się wynikiem 3 : 3, podczas gdy „Germanja“ wiedeńska uległa „Törekves'owi“ w stosunku 3 : 2. Będzie to więc obok zapowiedzianego na Zielone Święta spotkania „Cracovii“ z „Krykieterami“ najbardziej interesujący match w bieżącym sezonie sportowym a widzom dostarczy prawdziwie pięknych i sportowych wrażeń. Klub sportowy „Cracovia“ zwraca uwagę P. T. Publiczności, że bilety na ten match, a szczególnie na miejsca siedzące należy wcześniej kupować ze względu na to, że ilość miejsc tych jest ograniczoną i kto nie zaopatrzy się w bilet wcześniej, ten przy wejściu, wobec znacznego już dziś pokupu, biletu na miejsca siedzące może nie dostać. Bilety można nabywać począwszy od 4 bm. u firmy „Auto“ i u A. Weissmanna, ulica Szewska 13 oraz w lokalu K. S. „Cracovia“, ulica Jabłonowskich 18, codziennie między 7—8 wieczorem a w dzień matchu od 10—12 w południe.

Uroczysty wieczorek ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja, urządzony we środę w „Resursie urzędniczej", zgromadził nader liczną publiczność. Słowo wstępne wygłosił prof. Balicki, poczem nastąpiły produkcje orkiestry urzędników kolejowych pod batutą p. L. Soleckiego, które nagradzano długotrwałymi oklaskami. Ogólnie podobały się również: śpiew panny Paczowskiej, deklamacja p. Gromnickiej, artystki teatru łódzkiego i prof. Lekszyckiego. Chór urzędników kolejowych odśpiewał pieśni: Maszyńskiego, Galla i Surzyńskiego, zbierając zasłużone oklaski. Na zakończenie odegrała orkiestra urzędników wieniec pieśni polskich. Całość wypadła składnie i zapisze się niewątpliwie w pamięci uczestników trwałem wspomnieniem.

„Morawska Szwajcarja". Z powodu uroczystego otwarcia nowo-wykrytych stalaktytów na Morawach (Morawska Szwajcarja) podczas Zielonych Świąt (15 i 16 maja dobrzeby było zaznajomić też i naszych zwolenników przyrody z tymi wspaniałemi jaskiniami, które posiadają zaiste czar nie do opisania, tworząc prawdziwe dziwo przyrody. Zwiedzający te pieczary spotyka ogromną moc stalaktytów, tworzących kolumny od wysokości 15 metrów i wyżej a również całe grupy dziwne w swej różnorodności. Podziemna rzeka przepływa tu przez jaskinie, tworząc prawdziwe piękno swym oryginalnym widokiem. Totež byłoby pożądanem, aby nasi zwolennicy przyrody zwrócili na to uwagę i pospieszyli obejrzeć te pieczary w dzień ich otwarcia. Groty te znajdują się w bliskości morawskiego Berna, przy stacji Blansko-Pieczary i są wspaniale zagospodarowane i oświetlone dla zwiedzających.

Handlarz żywym towarem. Salomon Roth, 28 lat liczący z Borysławia poznał w teatrze w Przemyślu 19-letnią Annę Schneebaum i odrazu się jej oświadczył. Ponieważ zaś przedstawił się jako bogaty kupiec, przeto bez wahania został przyjęty. Zaraz zaręczył się z uroczą Schneebaumówną i wczoraj jechał z nią do Wiednia pod pozorem, że tam się z nią ożeni. Ale narzeczona zaczęła wątpić w szczerość zamiarów Rotha i gdy przyjechali do Krakowa, zwróciła się do policji. Roth został aresztowany. W czasie śledztwa wyszło na jaw, że jest on żonaty, że żona mieszka w Sieniawie, a Schneebaumównę wiózł do Wiednia, aby ją zaprzedać do domu publicznego.

Aresztowanie złodzieja. Od kilku miesięcy dokonano w Wieliczce szeregu kragzieży z włamaniem a władze napróżno śledziły za sprawcami. Dopiero w nocy z 3 na 4 bm. chwycono na gorącym uczynku dwóch złodzieji. Atoli jeden z nich, Wojciech Puchała, który już przeszło 30 lat siedział na Wiśniczu, zdołał się wyrwać i zbiegł. Drugi zaś Antoni Słowik, pomocnik tamtego, został aresztowany i odstawiony do więzienia. W mieszkaniu jego znaleziono mnóstwo skradzionych rzeczy oraz narzędzi, służących do włamania. Za Puchałą zarządziły władze energiczny pościg.

Trójkąt małżeński. Mieczysław Lorek, młody fryzjer był przyjacielem domu Florkiewiczów i podkochiwał się we Florkiewiczowej, za co znowu Florkiewicz 30-letni ślusarz urządzał jej ustawicznie sceny zazdrości. Dziś w nocy, kiedy wrócił do domu, spostrzegł ze zgrozą, że żony niema. Zaopatrzył się w porządny nóż i wyszedł na ulicę Lubicz na podkop kolejowy. Wkrótce ujrzał swą żonę, wracającą w dobrym humorze z Lorkiem. Rzucił się na nich i poranił żonę w głowę i szyję, a przyjaciela domu w brzuch. Cały dramat skończył się w ten sposób, że Florkiewicz został aresztowany i odstawiony do więzienia, a kochankowie zostali przez Pogotowie odwiezieni do szpitala św. Łazarza.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 2 maja)

	miejski	ludowy
Piątek	Nora	Lalka
Sobota	Nowość! Simona	Wesoła dwójka
Niedz. po poł.	Kordjan	Za Oceanem
Niedz. wiecz.	Nowość! Simona	Wesoła dwójka

PODGÓRZE.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się przedwczoraj. Na wstępie zawiadomił burmistrz, że na wywłaszczone grunta pod kanalizację Wisły uzyskano 166.932 K. 80 h. i że te pieniądze zostały odpowiednio ulokowane; że prezydjum m. Krakowa przysłało pismo, aby Rada m. wybrała Komisję dla zastanowienia się nad przyłączeniem Podgórza do Krakowa, wreszcie oświadczył, że rachunki za dotychczasowe prace wodociągowe Komisja przedłożyła i można je w magistracie w każdej chwili przeglądnąć. Następnie wnieśli interpelacje r. Bobrowski w sprawie utworzenia drugiej posady lekarza m. i budowy cegielni m., oraz r. Gadomski, aby odnieść się do wojskowości, by przed ogólnem przeniesieniem fortów zniosła rewers demolacyjny w najbliższem sąsiedztwie od miasta między fortecami »Benedyktem« i »Krzemionkami«, które nie mają wojskowego znaczenia. Po odpowiedzi burmistrza na te interpelacje przystąpiono do porządku dziennego, w którym jednym z najważniejszych punktów było pismo Ligi pomocy przemysł. we Lwowie o przystąpienie do spółki maszynowej i kredytowej »Pomoc przemysłowa« z pewnym udziałem. Po przemówieniu r. Rollego uchwalono przystąpić z udziałem 100 K. bez podwyższenia. Następnie zastanowiono się nad regulacją Zabłocia i w obszernej dyskusji, w której zabierali głos r. Małek, Gadomski, Bobrowski i Rolle, roztrząsano sprawą wywłaszczenia gruntów pod ulice, sprawę kanalizacji i t. p. Wkońcu przyjęła Rada wnioski magistratu i kosztorys budowniczego m. Kryłowskiego na przeniesienie targowicy, stodoły m. i przebudowy przy zakładzie elektrycznym, oraz udzieliła kilku zaliczek i zatwierdziła stabilizację woźnego magistr. Szloska.

Przeciw szynkom. Obywatele m. Podgórza wnieśli do Namiestnictwa obszerną petycję, domagając się, aby nie udzieliło więcej jak 30 koncesji szynkarskich w naszem mieście. Rada miejska dąży wprawdzie do utworzenia w Podgórzu aż 46 szynków, ale taka ogromna cyfra byłaby dla mieszkańców straszną klęską.

Na uwagę zasługuje i nie może być milczeniem pominiętą okoliczność — czytamy w owej petycji— że prócz szynków w których sprzedają trunki propinacyjne, mamy w Podgórzu nadto wiele szynków wina, a te są rozsadnikami pijaństwa. Szczególniej lud wiejski, przybywający w dni targowe do miasta, pada ofiarą niesumiennych winiarzy. Dzisiaj lud szukający posiłku lub rozrywki znajduje w szynku przekąski, które podniebienie drażnią i do picia zachęcają jako to śledzie, kwargle i t. p. Tym sposobem dzisiejsze szynki dążą do rozpajania ludu. Z tego powodu upraszamy, aby przy udzielaniu koncesyj szynkarskich dawano pierwszeństwo właścicielom jadłodajni jako to właścicielom restauracji i garkuchni. Pożądanem jest, aby lud potrzebujący pokrzepienia, znalazł najpierw zdrowy posilny pokarm, a wtedy alkohol zejdzie do podrzędnej roli. Upraszamy o zaprowadzenie u nas szynków tak zwanych stojących, w których niema ani stołów, ani ławek, ani krzeseł. Szynki tego rodzaju przewidziane są w ustawie przemysłowej (§ 17) i znane są w innych prowincjach monarchji. U nas niestety niema ich jeszcze dotychczas.

Kronika prowincjonalna.

Wstrząsający wypadek. Onegdaj zdarzył się we Lwowie przy ul. Kaspra Broczkowskiego. Z balkonu II. p. spadł czteroletni chłopiec Roman Barański. Wedle orzeczenia lekarza pogotowia ratunkowego, który zawezwany przybył na miejsce, doznał chłopak wstrząśnienia mózgu. Powodem fatalnego wypadku był brak jednego szczebla w balkonie.

Poseł Olesnicki przywódca Ukraińców złożył swój mandat poselski do Sejmu.

Zakończenie kursu analfabetów. Onegdaj odbyło się w Nowym Sączu zakończenie roku szkolnego w szkole dla dorosłych analfabetów T. S. L. Uczestników kursu pożegnał kierownik kursu p. Mazur, poczem przemawiali ks. Klamut i prof. Młynek. Szkoła ta istnieje już od lat sześciu, a na każdy kurs uczęszcza wielu dorosłych włościan, przeważnie z dalszych okolicznych gmin.

Wieczorek w Makowie. W niedzielę 8 bm. odbędzie się w sali „Sokoła" w Makowie wieczorek, urządzony przez Kółko amatorskie z Krakowa ze współudziałem p. R. Böhlkego. Na program wieczoru złożą się: Wesele (akt II), śpiew (p. Böhlke) i farsa Piątkowskiego „Nasze bziki". Początek o godzinie 8 wieczór. Po wieczorku zabawa taneczna.

Aresztowanie złodziei kolejowych.

Rzeszów, 4 maja.

Wczoraj o godzinie 4 popołudniu udało się żandarmerji przyaresztować na tutejszym dworcu kolejowym przy pociągu Nr. 14 resztę bandy złodziejskiej operującej w pociągach na przestrzeni od Tarnowa ku kresom wschodnim.

W Tarnowie wsiadło pięciu elegancko ubranych panów, niektórzy z walizkami do pociągu Nr 13 w drogę na Lwów.

Żydek, sprzedający wiktuały w pociągu został na stacji w Tarnowie powiadomiony przez jakiegoś swego przyjaciela, żeby się strzegł przed złodziejami, którzy właśnie do pociągu wsiedli. Sam ostrzeżony, nikogo jednakże nie ostrzegł, bo banda z tych pięciu panów złożona, poczęła grasować z miejsca.

I tak jeden z nich wyjąwszy chłopu pugilares z kieszeni, czmychnął zaraz w Czarnej z pociągu. Drugi począł już rewidować pewną poważną matronę, musiał jednak uciekać w Sędziszowie, skoro ona narobiła krzyku zgorszona nieobyczajnością »pana złodzieja«.

Reszta panów siedziała zupełnie spokojnie i niktby nic nie wiedział, aż chłop już okradziony, spostrzegł, że nie ma pieniędzy i zawiadomił konduktora.

Wtedy poczuli goście, że są osaczeni przez złodziei. Konduktorzy nie wypuszczając nikogo z pociągu, zawiadomili telefonicznie żandarmerję w Rzeszowie, która poznała w trzech pozostałych »panach« poszukiwanych złodziei.

W chwili aresztowania zdradził się jeden z panów, rzucając swój klucz od drzwi pociągowych. Przy aresztowaniu przyznali się, że jeden pochodzi z Rosji, jeden z Tarnowa a jeden ze Lwowa. Są to wszyscy żydzi. Za dwoma zbiegłymi dano znać telegraficznie po okolicznych posterunkach. Konduktorom należy się uznanie, że nie pozwolili tym ptaszkom czmychnąć z pociągu, ale oddali ich gdzie należy.

Z senzacyjnego procesu Tarnowskiej.

Mowa obrońcy Prilukowa.

Obrońca Prilukowa, adwokat Luzatti, rozpoczął obronę swego klijenta jeszcze w sobotę przed południem, a zakończył ją onegdaj. Zaatakował on w bardzo ostry sposób Tarnowską, którą uważa za sprawczynię wszystkich nieszczęść. Chwilami, gdy Luzatti zwracał się do niej bezpośrednio, zdawało się, że Tarnowska omdleje; odzyskiwała jednak przytomność umysłu i śmiała się z tego, co mówił. Atak był tak silny, iż obrońcy jej zażądali głosu, aby zaprotestować przeciw tego rodzaju obronie.

Luzatti wykazywał w swej mowie, iż Tarnowska przyczepiła się do Prilukowa, jak ostryga do skały. Gdy już zmiarkowała, iż w zupełności go opanowała, podyktowała mu list, w którym złożył oświadczenie, iż w razie jego śmierci, nikt nie może obwiniać o to Tarnowskiej. Wówczas dopiero Tarnowska uświadomiła sobie, że może z nim zrobić, co się jej podoba, że jest on i pozostanie jej niewolnikiem. I wtedy snuć poczęła pomysły zbrodnicze. Tą samą taktyką i z tym samym skutkiem posługiwała się wobec Naumowa. Na nią też w pierwszym rzędzie spaść winna odpowiedzialność za to, co się stało.

W dalszym ciągu udowadnia, iż musiała wiedzieć o nieczystem źródle, z którego czerpał Prilukow. Plan zamordowania Komarowskiego wyszedł od samej Tarnowskiej.

Naprzód chciała w Berlinie nakłonić Prilukowa do samobójstwa i gdyby wtedy spełnił on jej »życzenie«, byłaby i tak nastawała na życie hr. Komarowskiego, by przyjść w posiadanie jego majątku, a nie był mu przytem podległą. Luzatti przypomina listy księcia Trubeckiego, o których Tarnowska twierdziła, że sfałszował je Prilukow, by obudzić zazdrość w Naumowie i w hr. Komarowskim. Z oznakami oburzenia zwrócił się do Tarnowskiej, jak mogła ona rujnować Prilukowa?

W dalszym ciągu podkreślił Luzatti to, że dla sędziów przysięgłych powinno być decydującem, czy Prilukow przyczynił się czemkolwiek do zamordowania Komarowskiego. Do ostatniej chwili on o tem nie wiedział. Mowę swoją zakończył temi słowy:

W ręce wasze, sprawiedliwi sędziowie, składam los oskarżonego. Pamiętajcie, że nie jest to człowiek zepsuty, nie jest to zbrodniarz, lecz tylko człowiek nieszczęśliwy, który za swą słabość dostatecznie już bardzo ciężko odpokutował. Zasługuje na współczucie i miłosierdzie. Nie odmawiajcie go mu, pamiętni słów pisma św: „Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią".

Z zagranicy.

Powstania w Albanji.

Wysyłki wojsk do obszaru objętego powstaniem wstrzymano aż do dalszego zarządzenia. Wojska są zajęte tropieniem niedobitków powstańców i starają się ich wygłodzić i w ten sposób zmusić do złożenia broni. Wczoraj maszerowały wojska na drogę prowadzącą do Priszrentu, na której mają się jeszcze znajdować powstańcy gotowi do walki, mianowicie zamierzają wojska oczyścić wąwóz Czarnoljewo. Dżawid basza powrócił do Skoplje na stanowisko komendanta V dywizji nizamów.

„Tanin" donosi, iż miano stwierdzić, że kilku Albańczyków mieszkających w Skoplje wysłało prowianty Albańczykom w wąwozie Kaczanik. Odbywa się w tym kierunku śledztwo.

Według pewnych wiadomości w Skoplje i Priszrencie panuje spokój. Miejscami ludność wydaje powstańców. Stan oblężenia ogłoszono w Kaczaniku, Werissovacu i Gilan. Słychać, że Diakowa znajduje się w rękach powstańców. Miano rzekomo widzieć nad miastem tem chmury dymu. Według pewnych wiadomości napadli Albańczycy koło Gilan na pociąg wiozący amunicję. Sześciu żołnierzy zginęło, 16 odniosło rany, 120 zaś zostało rozbrojonych i wypuszczonych. Zrabowano 48 skrzyń naboi. O mobilizacji redyfów w Erzerum i Trapezundzie nic tu nie wiadomo.

Roosewelt o pokoju powszechnym.

Roosewelt, który podczas prezydentury został odznaczony nagrodą Nobla, wygłosił wczoraj w obecności komitetu dla nagrody Nobla w Chrystjanji mowę o międzynarodowym pokoju. Wspomniawszy o przechowaniu złotego medalu jako drogiej pamiątki, podniósł, że ofiarowaną mu zarazem kwotę przeznaczył jako podstawowy kapitał do fundacji dla popierania pokoju przemysłowego, na cel, który niewątpliwie znajduje się także w ramach ogólnych dążeń komitetu, a w którym to kierunku pokój oparty na prawie i sprawiedliwości, ma taką samą wartość jak pokój między narodami.

Słowa muszą się dostosowywać do czynów, a przy dążeniu do tak idealnego celu jak międzynarodowy pokój, trzeba stosować praktyczne metody i gdy nie można wszystkiego osiągnąć odrazu, należy postępować krok za krokiem.

Postęp na drodze pokoju międzynarodowego można popierać zdaniem mowcy na poczwórnej drodze.

Po pierwsze przez zawieszanie traktatów rozjemczych, mogących obejmować wszystkie kwestje z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków, dotykających poważnie honoru narodowego.

Drugą drogą jest dalszy rozwój haskiego trybunału rozjemczego, trzecią konieczność jak najrychlejszego ograniczenia możności zbrojenia, zwłaszcza na morzu, a to przez międzynarodowe umowy, żadne mocarstwo nie może tu samo działać, ale idzie o umowę, któraby położyła kres temu wzrostowi. A wreszcie ideałem byłoby, żeby mocarstwa będące uczciwie za pokojem, utworzyły ligę pokojową i to nie tylko aby między sobą utrzymywać pokój, ale i przeszkodzić, by inni go nie łamali. Panujący lub mąż stanu, któryby taki związek do skutku doprowadził, miałby zapewnione miejsce w historji po wszystkie czasy i miałby prawo do wdzięczności całej ludzkości.

Po zamknięciu numeru.

Dar Narodowy zbierany w dniu 3 Maja br. w Krakowie przyniósł Towarzystwu Szkoły ludowej kwotę K 5781 89, Rb. 13·16 i trzy czwarte, Mk. 4·26, Fr. 1·20 ze stolików, ustawionych na ulicach i placach prócz sprzedaży nalepek iluminacyjnych.

Inwestycje dla elektrowni. Na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła Rada miejska zakupić dla elektrowni jeden agregat dodatkowy, wystarczający do ładowania nowej baterji akumulatorów kosztem 40 tys. koron dwa przetwarzacze elektryczne kosztem 60 tysięcy koron.

Proces o szpiegostwo. Przed Trybunałem orzekającym we Lwowie rozpoczęła się rozprawa przeciw Włodzimierzowi Dobrjańskiemu, b. uczniowi gimnazjalnemu, oskażonemu o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosji. Uwięziono go jeszcze w listopadzie w jednej z tutejszych burs akademickich „Obceżytie" i osadzono w areszcie sądu w Samborze. Na ślad szpiegostwa trafiono przypadkowo. Mianowicie 30 października 1909 zgłosił się w Samborze do urzędu pocztowego po list „poste restante" pt. „Nauka 100". Na zapytanie, skąd się spodziewa tego listu, odpowiedział, że ze Stanisławowa albo Przemyśla.

Gdy się okazało, że list taki nadszedł z Brodów, urzędnik kazał mu list otworzyć celem stwierdzenia, czy list ten rzeczywiście należy do niego. Wewnątrz listu znajdował się banknot 100 koronowy i kartka, na której było wypisanych kilka słów po rosyjsku. Gdy Dobrjański zobaczył pieniądze — uciekł. Po kilku dniach zgłosiły się po list dwie panienki, ale również uciekły. Potem Dobrjański w nadziei, że rzecz już została zapomniana, znowu się zgłosił, ale znowu zdołał umknąć.

Przeprowadzona u ojca oskarżonego ks. Michała Dobrjańskiego w Jasienicy rewizja naprowadziła na ślad szeroko rozgałęzionego szpiegostwa.

Znaleziono list do Dobrjańskiego, w którym niepodpisana osoba donosi, że wysyła 100 koron i przyrzeka to czynić pod warunkiem, że Dobrjański donosić będzie o zmianach w dyslokacji wojsk w Galicji, o składzie kompanji i szwadronów, które magazyny prowiantowe przyjmują żywność dla ludzi i koni, jakie roboty prowadzone są na kolejach, gdzie budowane są szańce między Przemyślem, Gródkiem a Lwowem.

Rozprawa jest tajną. Przewodniczy radca Szechowicz, oskarża prok. Rożanowski, broni adw. dr Kruszyński z Sambora.

Do rozprawy powołano kapitana sztabu generalnego Iszkowskiego i porucznika Miśkiewicza.

Popierajmy

„PRZYJACIELA LUDU“

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.